

**WYŁACZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO**

**Wstęp**

**MR**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nieco ponad tydzień temu rozpoczęliśmy Wielki Post, kolejny Wielki Post, więc kolejna Ekstremalna Droga Krzyżowa. Kolejna, czyli inna i wyjątkowa. Dlaczego? Pewnie dlatego, że znów się tyle działo na świecie, w Kościele i w życiu każdego z nas w tym roku. Inna, bo każdy z nas jest o rok starszy i o rok bardziej doświadczony... Inna, bo w roku jubileuszowym – roku nadziei.

Kard. Luis Antonio Tagle w jednym ze swoich rozważań zauważa, że „w pojęciu chrześcijańskim prawdziwa nadzieja pojawia się w chwilach absurdałności i dwuznaczności, mimo iż w życiu codziennym skłonni jesteśmy mieć nadzieję raczej wówczas, gdy wszystko jest w porządku”. Ta myśl doskonale wpisuje się w każdą Drogę Krzyżową, gdzie mimo cierpienia i trudności, nadzieja pozostaje obecna.

Bo przecież nie idziemy tą drogą tylko po to, by zatrzymać się przy bólu i śmierci. Idziemy, bo wiemy, że koniec tej drogi nie jest końcem – jest początkiem. Chrystus nie został w grobie. On zmartwychwstał, a to znaczy, że każda nasza droga, nawet ta najtrudniejsza, prowadzi ku życiu. Jak mówił papież Benedykt XVI: „Kto wierzy, nigdy nie jest sam – ani w życiu, ani w śmierci”. Dlatego idziemy razem...

Przede wszystkim dziękuję wam za to, że jesteście. Bez Was nie byłoby tej Drogi Krzyżowej... Dzięki serdeczne dla ks. Grzegorza i p. Piotra za zaufanie i za możliwość – dla mnie już trzeci raz – współtworzenia rozważań, a po raz dziewiąty uczestniczenia w naszej starogardzkiej Drodze Krzyżowej, w pierw jako kleryk, później tutejszy wikariusz, a teraz już z Chojnic.

Niech ten czas będzie dla nas wszystkich umocnieniem – wiarą, że ciemność nigdy nie zwycięży światła, a krzyż zawsze prowadzi do zmartwychwstania, niech będzie okazją, by pójść w głąb, ale o tym już opowie p. Piotr.

**PD**

Dobry wieczór

No a dla mnie to już dziesiąty raz, za co Ks. Grzegorzowi i Wam wszystkim dziękuję. Idziemy w wyjątkowym czasie w Kościele i na świecie.

Chrześcijaństwo stoi u progu nowej reformacji. Nie będzie ona ani pierwsza, ani druga, ani ostatnia. Kościół, według słów św. Augustyna, nieustannie się reformuje. Jednak szczególnie w czasach wielkich zmian oraz kryzysu na naszym wspólnym świecie, prorockim zadaniem Kościoła jest rozpoznanie Bożego wezwania w odniesieniu do tych znaków czasu i odpowiedź na to wezwanie.

Od Marcina Lutera, wielkiego nauczyciela paradoksalnej mądrości krzyża i ucznia wielkich niemieckich mistyków, musimy się w tych czasach uczyć wrażliwości na to, jak Boża moc objawia się w naszych kryzysach i słabościach. „Wystarczy ci Mojej łaski” – te słowa Chrystusa skierowane do apostoła Pawła odnoszą się również do nas, ilekroć jesteśmy kuszeni, by w ciemnych nocach historii stracić nadzieję.

Pierwsza reformacja zrodziła się właśnie z odwagi św. Pawła, by młode chrześcijaństwo z wąskich granic jednej z żydowskich sekt wyprowadzić do ówczesnego świata. Również dzisiaj chrześcijaństwo stoi przed koniecznością przekroczenia istniejących granic mentalnych i instytucjonalnych, konfesyjnych, kulturowych i społecznych, aby wypełnić swoją uniwersalną misję.

Reforma Kościoła musi sięgać znacznie głębiej niż reforma jego instytucji. Owocność reformy i przyszła żywotność chrześcijaństwa będą zależały od ponownego odkrycia związku z duchowym i egzystencjalnym wymiarem wiary. Odnowiona i na nowo zrozumiana duchowość chrześcijańska jest podstawą reformy, nawet daleko poza Kościołami.

Dlatego właśnie w tym roku nasze rozważania pisaliśmy z myślą “wejścia w głąb” - w duchowość i refleksją nad osobistą wiarą.

Korzystaliśmy z licznych wypowiedzi znakomych teologów, mistyków czy autorów literackich. Stąd też jest mniej muzyki niż w zeszłym roku.

Życzymy dobrej drogi.

## **I. Jezus w Ogrodzie Oliwnym**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

### **PD**

To bardzo ważne: centralne wydarzenie chrześcijaństwa - Męka Jezusa Chrystusa - zaczyna się Jego osobistą dynamiczną modlitwą z Bogiem - sam na sam. W wyjątkowo intymnej relacji i zmaganiu. Gdzie na końcu pojawia się “Niech się dzieje wola Twoja”. A zatem u samego początku jest mistyka i duchowość.

Jestem przekonany, że potrzebna odnowa Kościoła MUSI zacząć się od pogłębienia duchowości!

Akcentowanie duchowości, GŁĘBINOWEGO WYMIARU WIARY w żadnym wypadku nie oznacza odejścia od społecznej odpowiedzialności i zaangażowania chrześcijan. Wręcz przeciwnie, duchowość jest źródłem energii i jakości aktywnego działania w społeczeństwie, kulturze i polityce: kontemplacja i akcja muszą iść ze sobą w parze.

Co ciekawe, w naszym polskim katolicyzmie coraz bardziej dają się zauważyć inicjatywy skierowane ku duchowemu wymiarowi wiary. Są to najczęściej inicjatywy oddolne, wynikające z tęsknot, które odkrywają ludzie świeccy w swoim życiu duchowym. Często to także świeccy dzielą się z innymi zdobytą już wiedzą i doświadczeniem w dziedzinie kontemplacji. Czy da się oszacować liczby? W skali ostatnich kilku miesięcy: ponad 140 tysięcy użytkowników kanału Pogłębiarki na YouTube; około 40 tysięcy miesięcznie użytkowników aplikacji Pogłębiarki; około 400 osób na parafialnym tygodniu kontemplacji; setki osób na rekolekcjach ignacjańskich w domach jezuickich; ponad 1100 osób na wakacyjnym Festiwalu Głębi; tysiące czytelników książek i słuchaczy podkastów Fundacji

Theosis; setki grup, w których ludzie spotykają się, aby uczyć się medytacji i kontemplacji, bądź na rekolekcjach.

To bardzo ważny fenomen w kraju, w którym często spotykamy się z opinią, że nasza wiara jest w istocie katolicko-narodowa, płytka i masowa. Owszem, ale na pewno nie jest to cała prawda.

Mistrz Eckhart, jeden z najodważniejszych i najbardziej oryginalnych myślicieli chrześcijańskich, uczył, że człowiek ZEWNĘTRZNY ma ZEWNĘTRZNEGO boga, a człowiek WEWNĘTRZNY ma WEWNĘTRZNEGO Boga.

Człowiek "zewnątrzny" z pewnością może być "religijny": uznawać wszystkie dogmaty, zachowywać wszystkie rytualne przepisy, chodzić w niedziele do kościoła itd. Jeśli jednak nie przeżył WEWNĘTRZNEGO nawrócenia, przemiany, jego bóg jest bogiem zewnętrznym, często projekcją ludzkich pragnień i obaw.

## MR

O takim człowieku „zewnątrznym” mówił już sam Jezus, chociażby w tym fragmencie u Ewangelisty Marka: *U Jezusa zebrali się faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie (...) I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie obmytymi rękami. Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają (...) Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Dlaczego Twój uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?” Odpowiedział im: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: **«Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi»**. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji, dokonujecie obmywania dzbanków i kubków. I wiele innych podobnych rzeczy czynicie”.*

Faryzeusze i uczeni w Piśmie nie chcą wejść z Jezusem i apostołami w głęboką relację. Przepisy prawa są ważne, ale bez wewnętrznego przyjęcia nie mają żadnego znaczenia. Papież Franciszek mówił, że trzeba zmienić sposób myślenia, styl myślenia. Dodał, że "Można recytować całe Credo, nawet wszystkie dogmaty Kościoła, ale jeśli nie czyni się tego z duchem chrześcijańskim - na nic się nie zda to wszystko".

Taka „zewnątrzna wiara” może zagrażać każdemu z nas. Można nawet, tak jak faryzeusze, „zebrać się u Jezusa”, ale wciąż pozostać głuchym na Jego wołanie. Dotyczy to zarówno każdego z nas indywidualnie, jak i Kościoła jako wspólnoty.

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## II. Jezus zdradzony przez Judasza

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Ktoś powiedział kiedyś, że zdrada boli najbardziej, gdy dopuszczają się jej ci, których kochamy. To żadne odkrycie. Taką zdradę widzimy w tej stacji. Zdradza ktoś bliski, ktoś kto był bardzo blisko serca Jezusa. Ktoś, kto dobrze znał Jezusa, widział te wszystkie cuda i znaki. Ktoś, kto pełnił we wspólnocie specjalną funkcję. Zgodnie z przekazem Ewangelii, powierzono

mu pieczę nad wspólnymi finansami. Dopuszczał się sprzeniewierzeń, dlatego oburzył się, widząc czyn Marii z Betanii, która namaściła Jezusowi nogi drogocennym olejkiem nardowym i otarła je włosami: „Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?».

Judasz tylko zewnątrznie widział i znał Jezusa, ale nie zmienił serca i myślenia przy Jezusie. Można być przy Jezusie, słuchać Jego słów, ale właściwie Go nie słyszeć. Wiele jest powodów tego duchowego zaślepienia. Zaryzykuję stwierdzenie, że jednym z nich (choć nie jedynym!) jest dobrobyt, a w konsekwencji zanik więzi społecznych i wielki indywidualizm.

Ja oczywiście nie pamiętam tych czasów, ale nie raz na kolędach i podczas różnych spotkań słyszałem od starszych ode mnie, że w trudnych czasach (wojna, czasy powojenne, czy później komuna) było jakoś inaczej. Nie było luksusów, dobrobytu, ale ludzie byli bliżej siebie i Boga. Przykładów, być może błahych, jest dużo: Jeszcze 20/30 lat temu ludzie stali pod kościołem po Mszy i rozmawiali ze sobą, dziś to już rzadkość. Dziś nawet mieszkający w jednej klatce bloku się nie znają... Wszystko jakby na wyciągnięcie ręki, ale jakby zwiększyła się dystans między człowiekiem a człowiekiem i człowiekiem a Bogiem. Dobrobyt rozleniwił nas wszystkich.

Już w zeszłym roku wspominałem kard. Eijka, prymasa Holandii. Kardynał pokazując sytuację w Kościele holenderskim mówił, że w drugiej połowie lat 40. XX wieku wielu katolików w Holandii nie miało osobistej więzi z Jezusem Chrystusem. Katolicy stawali się bogatsi i w kolejnych latach czyniło ich to indywidualistami. Stracili przez to społeczną więź z Kościołem. Kard. Eijk zauważył, że rosnący hiperindywidualizm doprowadził ostatecznie do sekularyzacji i odejścia z Kościoła. Jednak ci, którzy pozostali są przekonani do swojej wiary, chociaż jest ich mniej, to jakoś ich wiary wzrasta. Kard. Eijk dodaje, że powstaje coraz więcej grup i wspólnot, w których ludzie odzyskują miłość do Eucharystii, szacunek do Matki Bożej i praktykę regularnej spowiedzi. W naszej ojczyźnie jest chyba podobnie...

## **PD**

No to przyjrzyjmy się zatem historii Judasza wnikliwiej, biorąc pod uwagę osiągnięcia hermeneutyki biblijnej i współczesną wiedzę historyczną i medyczną. Bo Pismo Święte nie jest martwą literą, ale w każdym pokoleniu może i powinno być czytane na nowo. Kościół nie ma zaś być jedynie stróżem martwej doktryny, odpowiedzi, które przed wiekami zostały udzielone, lecz pozostawać ma żywą wspólnotą, która wciąż na nowo odczytuje pewne historie, stawia pewne pytania, udziela nowych, bo pogłębionych przez odkrycia naukowe czy teologiczne, odpowiedzi.

No więc w pierwszej spisanej opowieści (wg Marka) Judasz jest tym, który Jezusa WYDAŁ, potem (np. u Mateusza) ZDRADZIŁ. A Jan - kilkadziesiąt lat po tych wydarzeniach - mówi już o nim jako o diable. Z historycznego ziarna, jakim jest surowa prawda o tym, że udział w pojmaniu Jezusa miał jeden z Jego najbliższych uczniów, przyjaciel i apostoł, kielkuje teologiczna narracja o zdradzie i zdrajcy, który niekiedy kryje się wśród najbliższych.

U Jana właśnie jest najwięcej kontrowersji. Przyjrzyjmy się tej opowieści dokładniej: Jezus zapowiada, że ktoś z nich Go zdradzi. Zszokowani apostołowie zastanawiają się kto. Najbliższy Jezusa w końcu o to pyta. Odpowiedź zostaje udzielona - “umoczywszy kawałek chleba podał Judaszowi”

Ta część Ewangelii brzmi zupełnie jasno. Jezus zapowiada, uczniowie pytają, On odpowiada. Ale dalej wcale już tak nie jest. Wydawać by się mogło, że gdybyśmy się dowiedzieli, iż jeden z najbliższych nam towarzyszy ma zdradzić, i gdyby jasno wskazano nam, kto ma to zrobić, próbowalibyśmy go jakoś zatrzymać, porozmawiać z nim, spróbować zrozumieć. **NIC TAKIEGO W EWANGELIACH NIE ZNAJDUJEMY.** Apostołowie przyjmują te słowa i nie robią z nimi nic!!!! Zostawiają Judasza samego z informacją, że to on ma zdradzić. Narracja ewangelisty jest następująca: Jezus zapowiada zdradę, oni pytają, kto zdradzi, On wskazuje, że Judasz, a oni myślą (jak to nam próbuje wmówić św. Jan), że Mistrz wysła tego, kto zdradzi, po zakupy!

TO SIĘ NIE TRZYMA KUPY. Oni Judasza po prostu zostawili.

Czy żaden z apostołów nie zadawał sobie pytania, co by było, gdyby któryś z nich wybiegł za nim w noc? Czy nie myśleli o tym, że ich przyjaciel mógłby żyć? Historia Jezusa dopełniłaby się i bez Judasza, arcykapłani i uczeni w Piśmie znaleźliby inny sposób, żeby pojmać Jezusa.

Jezus jasno wskazał apostołom, kto Go zdradzi. I nikt nic nie zrobił! Judasz wyszedł w noc, a oni zostali w ciepłym Wieczerniku. Judasz stracił przyjaciół, oni zostali tam, gdzie było wino i jedzenie, gdzie można było słuchać Jezusa, a jednocześnie zdradzili Jezusa, bo zostawili brata. On wyszedł w ciemność. Zostawiony przez najbliższych. Noc całkowitego porzucenia, noc zdrady, która uzasadnia zdradę.

*Któryś za nas cierpiał rany...*

### **III. Jezus skazany przez Sanhedryn**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Takie spotkania dokonują się regularnie , gdy partia władzy religijnej, systemu religijnego KAŻDEGO CZASU i KAŻDEJ RELIGII spotyka się z krytykami systemu. Sanhedryny wszystkich czasów z kapłani, którzy myślą, że posiadli prawdę i dla dobra swojego i innych nie zawahają się jej użyć, często tłamszą głos prorocki.

Medytując nad tą sceną, ostatnio zawsze przed oczami mam obraz naszego Kościoła w kryzysie, jako lustrzanego odbicia postawy dostojników religijnych z Sanhedrynu.

Bardzo dobrze jest to przedstawione W *Legendzie o Wielkim Inkwizytorze* Dostojewskiego.

Wolność, radykalna miłość, odwaga samodzielnego mierzenia się z Prawem została zastąpiona przez religijny system. Dostojewski bezlitośnie diagnozuje - ustami Wielkiego Inkwizytora - ludzką naturę, a jednocześnie wskazuje, od czego niekiedy instytucjonalna zasada katolicyzmu próbuje “uchronić” człowieka: “człowiek niczym tak się nie dręczy, jak tym, na kogo by co prędzej scedować dar wolności, wrodzony tej nieszczęsnej istocie. Ale nad wolnością ludzi zapanuje tylko ten, kto uspokoi ich sumienie” - mówi Iwan Karamazow.

I dalej rozwija myśl: “Zaprzagnąłeś odeń miłości wolnej, by człowiek z wolnej woli poszedł za Tobą, Tobą zafascynowany i urzeczony. Zamiast twardego dawnego prawa - człowiek powinien był w wolnym sercu sam odtąd rozstrzygać, co jest dobre, a co złe, za jedyną wskazówkę mając przed sobą Twój przykład.”

Zamiast tego autorytet zastąpił wiarę, twarde prawo i instytucja, która ją reprezentuje, zastąpiły radykalizm pójścia za Chrystusem.

## MR

Dotykamy tu problemu instytucji Kościoła. Wiele osób, również wierzących, ma problem z Kościołem jako instytucją. Często się słyszy: jestem wierzący, wierzę w Pana Boga, chcę żyć zgodnie z wiarą, ale mam problem z Kościołem jako instytucją. Często nie chodzi o problem z wadami funkcjonowania instytucji kościelnej, ale sprzeciw dotyczący samej idei instytucjonalizacji wiary i Kościoła (zob. o. Tyda, dominikanin).

Jeśli myślimy o relacji członków Kościoła jako wspólnoty złączonej przez Chrystusa dzięki działaniu Ducha Świętego w drodze do Ojca, to można go traktować analogicznie do ducha w człowieku. Cały wymiar strukturalny, kancelarie parafialne, struktury diecezjalne, sądy biskupie, uczelnie katolickie możemy porównać do ciała. Nie da się też funkcjonować wyłącznie w przestrzeni duchowej. Jeśli z psychiką jest coś nie tak, odbija się to na ciele. Jeśli coś jest nie tak z ciałem, odbija się to na duchu. Wystarczy zwykły ból zęba, żeby się okazało, że jesteśmy opryskliwi i niezdolni do pracy intelektualnej.

Bardzo podobna relacja zachodzi między wierzącymi a Kościołem instytucjonalnym. Instytucja Kościoła, tak, jak ludzkie ciało, ma w sobie załączek słabości. Święty Franciszek radził, by patrzeć na ciało jak na poczciwego, ale krnąbrnego osła. I z instytucją jest tak samo: jest potrzebna, przydatna, można powiedzieć, że niezbędna, ale nie należy jej specjalnie przeceniać i oczekiwać, że będzie rumakiem.

Jeśli wierzę w Chrystusa, to w Ewangelii słyszę Jego słowo. Jeśli wierzę, że Kościół jest jedyną Oblubienicą Chrystusa, złączoną z Nim w Duchu Świętym, to wsłuchuję się żarliwie w naukę Kościoła, bo stoi za nią najbardziej autentyczne, gwarantowane przez samego Ducha Świętego, rozumienie Chrystusa. Również niedzielne uczestnictwo we Mszy świętej przestaje w jakimś sensie być dla mnie obowiązkiem, jest radosną możliwością realnego spotkania z Tym, który za mnie umarł na krzyżu.

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## IV. Piotr wypiera się Jezusa

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Jezus zwraca się do Szymona ze szczególną przemową i szczególną misją – Ty jesteś Piotr, Opoka, na Tobie zbuduję mój Kościół... Piotr znowu wyrywa się z deklaracją, tak jakby właśnie potwierdzona misja wynikała z jego osobistych zalet. Jezus natychmiast gasi to

przekonanie („*Powiadam ci, Piotrze, nie zapieje dziś kogut, a ty trzy razy się mnie wyprzesz..*”). A jednak Piotr pozostaje głową Kościoła - Jezus nie zmienia zdania...

Biblia pokazuje wyraźnie, że jakiegokolwiek uprawnienia wiążą się z Urzędem na Stolicy Piotrowej, nie opierają się w żadnym stopniu na osobistej „dobroci” ani „mądrości” papieża. Właśnie w Dziejach Apostolskich widzimy scenę, kiedy Paweł nie miał oporów by zganić Piotra, gdy uznał że ten źle postępuje – miał bowiem świadomość że papieństwo nie oznacza doskonałości człowieka je sprawującego. Znajdziemy w historii papieży głupich i mądrych (a nawet prawdopodobnie szalonych), znajdziemy dobrych i złych, znajdziemy skromnych i rozpustnych - ale nie sposób wskazać papieża który *ex cathedra* podał do wierzenia jakąkolwiek naukę niezgodną z nauczaniem Jezusa.

Na jednym z ostatnich wykładów właściwie to chyba poznałem (bo z seminarium go nie pamiętam) zdanie z Konstytucji dogmatycznej o Kościele: „Ogół wierzących, mających namaszczenie od Świętego, nie może zbłądzić w wierze i tę swoją szczególną właściwość ujawnia przez nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu, gdy "poczynając od biskupów aż po ostatniego z wiernych świeckich" ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i moralności”.

Nieomyślność ludu Bożego bierze się więc stąd, że wspólnotę Kościoła ożywia sam Duch Święty. Kościół nie może utracić swojej nieomyślnej wiary, bo nigdy nie utraci Ducha Świętego: nie mogą przecież bramy piekła przemóc kiedykolwiek Kościoła Chrystusowego. Zarazem jednak obecność Ducha Świętego w Kościele jest przyćmiona przez nasze grzechy. Zatem i jedność Kościoła, w tym również jedność naszej nieomyślnej wiary, jest zaciemniona naszymi grzechami. Wszakże nasze grzechy nie są w stanie zniszczyć jedności Kościoła ani pozbawić jej znamienia widzialności. Jedność Kościoła, mimo naszych grzechów, jest faktem i to faktem w znacznej mierze widzialnym.

To z woli Chrystusa Piotr jest w Kościele pierwszym nauczycielem nieomyślnej wiary. Jemu powierzono klucze Królestwa, sam Chrystus nakazał mu utwierdzać braci w wierze. Zatem dar szczególnej nieomyślności w nauczaniu wiary otrzymał Piotr ze względu na nas wszystkich: łączność z wiarą Piotra jest znakiem nieomyślności wiary każdego z nas, jest świadectwem, że – jako wspólnota Kościoła trwając przy dzisiejszym Piotrze - nie popełniamy błędu w rozumieniu bezbłędnego słowa Bożego. Nie z siebie ma to omylny człowiek, że wierzy nieomyślnie. Jest to dar Boży, owoc działania Ducha Świętego w grzesznym człowieku.

*"Kiedy Chrystus w symbolicznej chwili zakładał swoje wielkie stowarzyszenie, nie wybrał na kamień węgielny ani błyskotliwego Pawła, ani mistyka Jana, ale krętacza, snoba, tchórza - słowem, człowieka. I na tej opoce zbudował Kościół Swój, a bramy piekielne go nie przemogły. Runęły wszystkie królestwa i imperia, bo w niezmiennej wrodzonej słabości były zakładane przez silnych i wspierane przez silnych. Ale Kościół Chrystusowy, jako jedyny, został zbudowany na słabym człowieku, i dlatego nic go nie niszczy. Każdy łańcuch jest bowiem tak mocny, jak jego najszabsze ogniwo."/G. K. Chesterton, Heretycy/*

...gdybyśmy opierali papieżstwo na świętości papieży (a chrześcijaństwo na świętości chrześcijan)... szkoda gadać.

## **PD**

To prawda, szkoda gadać. Tak przynajmniej uczy historia naszego Kościoła. I w tym kontekście warto sobie szczerze zadać parę pytań.

Co poszło nie tak?

Jak to się stało, że chrześcijaństwo, religia, u podstaw której stoi TAJEMNICA WCIELENIA, mogło okazać się tak bardzo agresywne wobec ludzkiego ciała i niemal zupełnie nie uwzględniać go w praktykach duchowych?

Jak to się stało, że religia, która ma w Nowym Testamencie powiedziane wprost, że BÓG JEST MIŁOŚCIĄ, mogła wytworzyć tak agresywne obrazy Boga?

Co poszło nie tak, że religia odwołująca się nieustannie do Jezusa z Nazaretu, antysystemowego nauczyciela, który ostatecznie został ukrzyżowany przez pobożnych ludzi broniących wartości, sama wytworzyła system religijny bliźniaczy do tego, z którym mierzył się jej Mistrz? Co się stało z awangardowym podejściem Jezusa do kobiet, dzieci, trędowatych i innych wykluczonych?

Jak to możliwe, że religia mająca umieszczone w Ewangeliach liczne przestrogi przed systemem hierarchicznym, opartym na władzy i Ego, wytworzyła klerykalizm i dwie kategorie wyznawców, tzw. duchownych i tzw. świeckich, utrzymując tych drugich w stanie niedojrzałości?

Uważam, że warto sobie zadawać takie pytania, nie pomimo przynależności do Kościoła, ale właśnie dlatego, że się w nim jest. Co poszło nie tak? Jak wytłumaczyć te procesy? Jak samemu im nie podlegać? Czy w ogóle jest to możliwe?

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **V. Jezus sądzony przez Pilata.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Piłat to postać tragiczna. Można by powiedzieć “kontroler i nadzorca systemu”, który musi zmierzyć się z przypadkiem, wyłamującym się z dotychczasowych ram, w których przyszło mu rządzić. Można by powiedzieć, że jest takim INKWIZYTOREM, uwzględniając tamto miejsce i czas.

Znowu sięgnę do literatury. Mianowicie do książki “Imię Róży” Umberta Eco, gdzie jedną z kluczowych postaci jest właśnie inkwizytor.

Początkowo wydaje się, że jest tylko jeden inkwizytor – Bernard Gui. Choć wkracza do akcji pod koniec historii, jego pojawienie zostaje niejako zapowiedziane wcześniej. Jego cień wisi nad wszystkimi bohaterami. Nad opatem, który musi uporać się ze zbrodnią w klasztorze. Nad Wilhelmem, który chciałby uniknąć konfrontacji z dawnymi towarzyszami ze Świętego



Oficjum. I wreszcie nad braćmi, którzy starają się ukryć swoje grzechy, jedni – błędy młodości, inni – zbrodnie obecnie popełniane. Kiedy przyjedzie inkwizytor, wszystko stanie się jasne. To, co ukryte wyjdzie na jaw, a drogi kręte staną się prostymi.

I rzeczywiście inkwizytor bardzo szybko znajduje podejrzanych, którzy jeszcze szybciej stają się winni, by w następnej chwili już nie żyć. Jest tylko jeden problem w całym prowadzonym przez niego procesie – oskarżeni byli niewinni. Pierwszego Inkwizytora nie interesuje prawda. Rozum potrzebny jest mu jedynie do wypełniania norm, pisania sprawozdań i naciągania rzeczywistości do wyznawanej ideologii. Ludzie go nie interesują, są jedynie pionkami w grze o wyższą stawkę. **Wierzy, ale jego wiara nie jest wiarą religijną, jest oddaniem ideologii.** Może być fanatykiem religijnym, mnichem postępu i teologiem nowego lepszego świata, albo rycerzem walki klas. Każda społeczność, która dąży do podporządkowania sobie rzeczywistości, będzie potrzebowała takich inkwizytorów. Nie lubią książek, posłusznie wykonują dyrektywy i zwykły człowiek nie ma dla nich znaczenia. Często bezpośrednio niosą odpowiedzialność za śmierć innych ludzi.

Drugi Inkwizytor jest stale obecny, jednak nie podejrzewamy, że to on pracuje cały czas nad utrzymaniem systemu w porządku. Jorge z Burgos to człowiek inteligentny i przewidujący. Potrafi planować z dużym wyprzedzeniem. Tak naprawdę to on rządzi opactwem. To on trzyma klucze wiedzy. Jest cenzorem, czyli tym, który decyduje o dostępie do prawdy. Nie prowadzi śledztwa, jest strażnikiem.

W jakimś sensie również on pozostaje fanatykiem, podobnie jak Pierwszy Inkwizytor. Jednak jego zadaniem nie jest dostosowywanie faktów do ideologii, ale czuwanie, by nikt nie miał dostępu do wiedzy. Rezygnuje z wolności na rzecz strzeżenia trwałości systemu. W swej gorliwości gotów jest posunąć się nawet do zbrodni. Każda społeczność, która dąży do podporządkowania sobie ludzi, będzie potrzebowała takich inkwizytorów. Kochają książki, ale trzymają je pod kluczem, tak jak każdą inną informację. Również oni często niosą bezpośrednią odpowiedzialność za śmierć ludzi

Trzeci inkwizytor jest wyrafinowanym intelektualistą. Wilhelm z Baskerville to inkwizytor na emeryturze, który sam zrezygnował z pełnienia urzędu. To on tak naprawdę prowadzi śledztwo. Jest błyskotliwy i budzi najwięcej sympatii. W odróżnieniu od Pierwszego Inkwizytora to zagorzały zwolennik logiki, zdrowego rozsądku i dedukcji. Nie sięga po argumenty z wiary tam, gdzie można wszystko wyjaśnić przy użyciu rozumu. Jak ognia boi się zabobonu, który prowadzi do tego, że niektórzy bardziej czczą świętego Antoniego niż Syna Bożego.

W odróżnieniu od Drugiego Inkwizytora pozostaje człowiekiem wolnym, który korzysta z różnych źródeł, co wyraża się w miłości do książek. Jest przeciwieństwem zarówno Pierwszego, jak i Drugiego Inkwizytora. Sceptyczny intelektualista, który krytycznie analizuje rzeczywistość i stale poszukuje prawdy. Bohater pokolenia ludzi młodych, którzy chcą wyrwać się z systemu. Intelektualistów, dla których zbyt ciasny jest religijny gorset, ale i tych, którzy nie potrafią odnaleźć się w jedynym słusznym kursie partii.

Ten najsympatyczniejszy inkwizytor staje się jednak postacią najbardziej tragiczną. Również on, w sposób pośredni, niesie odpowiedzialność za śmierć człowieka. Tak przywiązany do prawdy i wolności, tak świetnie prowadzący śledztwo, nie potrafi zrobić nic, kiedy niewinne osoby zostają niesłusznie oskarżone. Wobec systemu okazuje się bezsilny. Logika, wolność poszukiwań intelektualnych, erudycja, wszystkie te narzędzia wykształconego humanisty przegrywają z tępą siłą fanatyków: „Nic nie da się zrobić”. Po co ryzykować, przecież więcej pożytku można przynieść ludzkości, żyjąc dalej. W decydującym momencie brakuje mu po prostu odwagi, wygrywa pragmatyzm „dostępu do nauczania”, „wczasów w Bułgarii”, albo „zagranicznego paszportu”.

Pierwszy Inkwizytor rezygnuje z rozumu, Drugi z wolności, a Trzeci? Trzeci rezygnuje z godności. Żaden system, żadna wspólnota czy społeczność nie może zmuszać nas do rezygnacji z tych trzech podstawowych wartości. Morał tej historii Umberto Eco zawarł w posłowniu do „Imienia róży”: „prawdziwe śledztwo policyjne powinno wykazać, że winowajcami jesteśmy my”. Istnieją „wieczni inkwizytorzy”. Ci trzej żyją w każdym z nas. I od nas zależy, czy pozwolimy im działać.

## MR

Zatrzymajmy się na chwilę przy kwestii wolności. Ks. Józef Tischner nazywał ją „nieszczęsnym darem”. W tej scenie to widać: Jezus nie broni się przed Piłatem i nie odpowiada na zarzuty, jakie wobec niego stawia Mu Sanhedryn, w rozmowie z Piłatem odwołuje się właśnie do jego wolności i odpowiedzialności. Jezus zdaje się mówić: *Piłacie! Sam rozsądź. Jeżeli jestem winny, jestem gotów ponieść karę. Jeżeli zaś nie jestem winny, zapytaj swego sumienia, co powinieneś zrobić ze Mną. Jesteś człowiekiem wolnym.*

Można snuć wyobrażenia, co by się stało, gdyby Piłat wszedł w otwarty, szczery dialog z Jezusem. Jest duża szansa na to, że wtedy Piłat po raz pierwszy w swym życiu poczułby, że rozmawia jak człowiek z człowiekiem; z kimś, kto mu nie pochlebia, kto go nie straszy, ani też nie odrzuca go, ale mówi do niego w wolności, ze swobodą. Piłat jeśliby uczynił taki gest, to w rozmowie z Jezusem być może poczułby się uwolniony od ludzkich względów w stosunku do cesarza, do Sanhedrynu. Rozważania te są jedynie historyczną fantazją... Piłat nie rozmawia szczerze z Jezusem. Kierując się obawą o siebie, skazuje Jezusa na śmierć, choć dobrze wie, że jest On niewinny (C. M. Martini).

Tylko jeden z tej dwójki jest naprawdę wolny... pomimo tego, że jest w kajdanach.

Chłopcy z Placu Broni - Kocham wolność

<https://www.youtube.com/watch?v=nYMiNuJJyYM>

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **VI. Jezus biczowany i koronowany cierniem.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

„Wolność kocham i rozumiem, wolności oddać nie umiem” zaśpiewali prosto przed laty „Chłopcy z Placu Broni”. Rozumieją tę frazę wszyscy, dla których wolność jest tak cenna, jak dla wilka z bajki Adama Mickiewicza, który odrzucając pokusę wygodnego i dostatniego życia, dochodzi do wniosku „Lepszy w wolności kąsek lada jaki, niżli w niewoli przysmaki”. Utwór polskiego wieszcza narodowego daje jasno do zrozumienia, że nie dla wszystkich wolność jest szczególnie istotną wartością.

Ks. Tischner pytał kiedyś: „Czy nie stajemy się dziś ofiarami nowego, nieznanego nam dotąd lęku – lęku przed wolnością?” – i wskazywał, że gdy mówimy o niebezpieczeństwach konsumpcjonizmu, aborcji, pornografii, rozpasaniu, korupcji, sporach polityków itp. – często obwiniamy wolność. Odnotował zdanie wielu, według którego to wolność sprawia, że „wszędzie panoszą się komuniści”, że „są obrażane uczucia ludzi wierzących”. „Może się mylę, ale często – bardzo często – widzę, jak nasz lęk przed wolnością staje się większy niż lęk przed przemocą” – dzielił się obserwacją w 1992 roku!

Chrześcijanie od początku wiedzieli, że wolność nie jest zbędnym dodatkiem do ludzkiej egzystencji, luksusem, bez którego można żyć. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” – apelował św. Paweł Apostoł. A zmarły w 202 roku śmiercią męczeńską znakomity teolog św. Ireneusz z Lyonu wykladał precyzyjnie: „Człowiek jest istotą rozumną, a przez to podobną do Boga; został stworzony jako wolny i mający panowanie nad swoimi czynami”.

Wolność zakłada możliwość wyboru między dobrem a złem, a więc albo wzrastania w doskonałości, albo upadania i grzeszenia. Kościół katolicki zalicza wolność do podstawowych wartości życia społecznego razem z prawdą i sprawiedliwością. Wszystkie trzy są nieodłącznie związane z godnością osoby ludzkiej. Przypomina również, że nie należy traktować sprawy wolności jedynie w perspektywie czysto indywidualistycznej. „Wolność wypełnia się w relacjach międzyludzkich” Każdy człowiek ma prawo być uznanym za istotę wolną i odpowiedzialną, ale też wszyscy są zobowiązani do szacunku wobec każdego.

Podsumowując: Wolność pozwala odrzucać i dystansować się od wszystkiego, co jest „moralnie negatywne”, co może przeszkadzać we wzroście osobistym, rodzinnym i społecznym. To dlatego chrześcijanin, katolik, powinien wolność kochać i rozumieć. Dlatego nie powinien jej oddawać ani się jej obawiać (A. Stopka)

## **PD**

No dobrze, ale spróbujmy określić, czym wolność jest sama w sobie. Mówisz, Księżo Marcinie, że „wolność zakłada możliwość wyboru między dobrem a złem”. To stwierdzenie jest dalekim echem dawnych sporów dotyczących wolności pomiędzy św. Tomaszem a św. Bonawenturą i jego następcami. To właśnie ci drudzy dokonali dzieła destrukcji doktryny o ludzkiej wolności, forsując w uproszczeniu tezę, że „im większa możliwość wyboru, tym większa wolność” i że pojęcie wolności sprzeciwia się jakiegokolwiek podległości, zawisłości od kogokolwiek i czegokolwiek!!! W tym momencie odebrali oni po ludzkiej woli naturalną moc stanowienia o dobru.

Kiedy tak sprawy pojęto, nie było innego wyjścia, jak na ludzką wolną wolę nałożyć jakieś „wędzidło”. Tym „wędzidłem” które wymyślono i nałożono na kapryśną wolę, okazała się być „powinność”, a zainteresowanie moralistów skupiło się na normach moralnych i stopniu ich obowiązywania, najlepiej narzucanych i nakazywanych przez Kościół.

Takie są konsekwencje uznania, że wola jest obojętna na zło i dobro, że jest po prostu “kapryśna”.

A jak z kolei widział wolność św. Tomasz? Wg niego nie chodziło tylko o zdolność do niezależnego wolnego wyboru. “Możliwość wyboru między dobrem i złem” jest konsekwencją, manifestacją wolności, ale nie jest samym jej “rdzeniem”. Uczył, że duchowa władza pożądanca człowieka ma skłonność - otwarta jest na uniwersalne, nieskończone i pełne dobro. W człowieku jest naturalny “głód” pełnej prawdy i jest “głód” doskonałego dobra. Za tymi pragnieniami może pójść, ukochać je albo się od nich odwrócić. Ale to oznacza, że człowiek jest wystarczająco przez Boga uposażony, aby mógł odkryć, co jest dobrem, a co złem.

Ta moc jest nieutralna, tak jak jest nieutralna natura ludzka. Oczywiście człowiek może pójść za obiektywnym złem, ale jest to zawsze wbrew naturze i następuje po zdeformowaniu naturalnych dynamizmów. To zdeformowanie jest niekiedy zdumiewająco wielkie, ale nigdy ostateczne.

Podsumowując: wolność woli sprawia, że człowiek jest zdolny do ukochania i wyboru, i to własnymi siłami, dobra - każdego dobra!

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **VII. Jezus bierze krzyż na swe ramiona**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Czy Jezus wziął krzyż na ramiona, bo miał taką “powinność”, “obowiązek”, “nakaz”?

Nie! był to Jego wolny wybór!. Wynikający z miłości, a nie powinności, obowiązku czy nakazu.

Św. Tomasz w swojej koncepcji o wolności zdaje się mówić: “Czyń to, co kochasz”. To właśnie, co kochasz, czego pragniesz, czego chcesz, jeśli chcesz czynić, czyń! Chodzi tylko o to, abyś się nauczyły odróżniać to, czego chcesz, od tego, czego jedynie ci się zachciewa - to zaś jest rolą dobrze uformowanego sumienia. I tu właśnie jest miejsce na świadectwo wychowawców, rodziców, przyjaciół, a szczególnie Kościoła. Ale podkreślmy: głos innych, także Kościoła, ma rozświetlić rozum i wolę, a nie zastąpić je. Racją działania jest miłość dobra, a nie jakaś powinność. Prawda i dobro nie inaczej przemawiają jak siłą prawdy i dobra - przypomina Kościół.

Jest wielkim złudzeniem i głębokim nieporozumieniem, kiedy się sądzi, że prawda i dobro mają większą siłę, kiedy są nakazane i ukazane jako “powinne”.

## **MR**

Dobrze uformowane sumienie, jak wspominasz panie Piotrze - jest tutaj kluczem! Bo sumienie oderwane od Boga – staje się sumieniem błędnym, nieprawdziwym. Dobre lub czyste sumienie jest u swych korzeni oświetlone wiarą. A człowiek dochodzi do pełnej wolności dzięki sumieniu, które jest u swych podstaw oświetlone autentyczną wiarą. O ile Prawo nakładało obowiązek wyboru pomiędzy kategoriami różnych pokarmów czy świąt, o tyle chrześcijanin kierowany sumieniem umie dostrzec dobro w każdym stworzeniu. Uzdalnia go to do przekonania, że wszystko jest dozwolone (1 Kor 6,12; 10,23). Chrześcijanin jest więc wolny od przepisów rytualnych Prawa: „Pan jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność”

(2 Kor 3,17). Ale św. Paweł podkreśla, że tak rozumiana wolność chrześcijanina nie jest absolutna; do tezy „wszystko wolno” Apostoł dodaje „ale nie wszystko przynosi korzyść” (1 Kor 10,23).

*Któryś za nas cierpiał rany...*

### **VIII. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Jezus chwieje się i słabnie. Żołnierze przymuszają przechodzącego obok Szymona do pomocy Jezusowi. Jedno krótkie zdanie, ale i tak wiele mówi o tym, co się wtedy wydarzyło. „Przymuszają” – czyli nie zrobił tego chętnie, z litości, z wielkoduszności. „Przymuszają” – czyli próbował się opierać.

Co ciekawe Tradycja chrześcijańska, przedstawiając dalsze losy Szymona i jego dwóch synów: Aleksandra i Rufusa, wspomina o tym, jak wielkie wrażenie wywarło to spotkanie na dalszych losach całej jego rodziny. Przyjęli wiarę i nawet oddali za nią życie.

To prawda, że “Jest wielkim złudzeniem i głębokim nieporozumieniem, kiedy się sądzi, że prawda i dobro mają większą siłę, kiedy są nakazane i ukazane jako “powinno”. To nie tak działa, ale jest też chyba druga strona medalu: U Szymona Cyrenejczyka widać, że dotknięcie dobra, nawet ostrożne, jakby z poczucia obowiązku, z jakiegoś wewnętrznego lub zewnętrznego przymusu, stwarza w człowieku zawsze jakąś nową, nie dającą się łatwo zatrzeć perspektywę. Nierzadko pierwszy dobry czyn, pierwsza decyzja o tym, żeby stanąć w obronie słabszego, albo opowiedzieć się za jakąś wartością wynika... ot, tak, prawie z przypadku, jakby mimochodem. Powiedzmy, że tak wypadło. Dopiero później następuje refleksja: a więc tak smakuje dobro... Takiego kogoś, zadziwionego „smakiem” własnego dobra, warto utwierdzić, warto pochwalić... – na tym polega mądry proces wychowawczy i mądre apostołstwo.

Dobro zaczyna się często niepostrzeżenie... Zaryzykuję stwierdzeniem, że i dobra się trzeba uczyć, a może bardziej w dobrym się ćwiczyć, bo zło wydaje się być łatwiejsze i bardziej chwytliwe. Sam św. Paweł pisał: “A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło”.

Trochę prowokująco ujął ten temat ks. Węgrzyniak: Gdyby pewnego dnia Bóg objawił się całej ludzkości i powiedział, że odtąd ludzie już nie będą nigdy grzeszyć, wielki jęk rozszedłby się po całej ziemi.

- Co za życie bez obgadywania! – martwiłyby się babcie nie tylko po wioskach.
- Nie da się studiować bez ściągania! – oburzałyby się chóralnie studenci.
- No to zwijam firmę! – szczerze by wyznał niejeden biznesem.
- To koniec mediów! – krzyczeliby pierwszy raz zjednoczeni dziennikarze.

I nawet księża i lekarze zasmuciliby się pewno...

Tym się różni ziemia od nieba, że tu ciężko żyć bez grzechów. Jeśli jednak nie wyobrażamy sobie życia bez nich, nie jesteśmy jeszcze gotowi na w niebo wstąpienie.

**PD**

No to w takim razie idźmy dalej myślą św. Tomasza. To prawda, “ciężko tu żyć bez grzechów”, ale jeszcze raz za nim powtórzę: w człowieku jest naturalny “głód” pełnej prawdy i jest “głód” doskonałego dobra. Na tej ziemi nigdy go nie zaspokoimy, bo nigdy do końca nie poznamy rzeczywistości i nigdy nie będziemy umieli kochać doskonale. Jesteśmy jednak zdolni do poznania prawdy, choć jest ona tylko cząstkowa, i do ukochania dobra, do miłości, choć nie jest ona jeszcze pełna.

I tu jest jedna ludzka właściwość: władza poznawcza, rozum - otwarcie na całe uniwersum, na uniwersalną prawdę.

I druga ludzka właściwość : wolna wola - za jej sprawą na mocy wolnej decyzji człowiek idzie za dobrem (przedstawionym jej przez rozum) lub się od niego odwraca.

Doskonale to obrazuje przypadek Cyrenejczyka.

Najpierw doświadczenie poznawcze, w pełni rozumowe. “Dotknięcie dobra” , “stworzenie nowej perspektywy”. Jakby się to dziś powiedziało: “to co zobaczyłem, to tego już się nie da odzobaczyć”

Drugi krok: przyjęcie wiary i oddanie za nią życia. Tu bym właśnie widział decyzję wolnej i nieprzymuszonej woli na podstawie kroku pierwszego.

Powiązanie tych dwóch władz duchowych człowieka (rozumu i woli) jest oczywiste.

Jak mówił św. Tomasz: *Nil volitum, nisi praecognitum*. (Nic nie może być chciane, co wcześniej nie jest poznane).

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **IX. Jezus spotyka niewiasty jerozolimskie.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Medytując w tym roku nad lamentem tych niewiast, zacząłem zastanawiać się, czy ich rozpacz może być znakiem ich małej wiary. Zbyt małej. No bo gdyby miały wiarę chociażby wielkości “ziarna gorczycy”, to nie byłoby tej rozpacz, zawodu i lamentu.

Zawsze myślałem, że z tym ziarnkiem gorczycy chodzi o to, żeby nasza wiara była PRZYNAJMNIEJ takiej wielkości, żeby ją tak nieco postarać się zwiększyć do wymiarów ziarenka gorczycy, to byśmy i góry przenosili, i różnych innych cudów dokonywali..

A może nasza wiara nie jest zbyt MAŁA, może właśnie jest zbyt DUŻA. Rozdęta pewnikami religijnymi i ideologicznymi konstrukcjami, przywalona wieloma nagromadzonymi przez nas “zasługami religijnymi”, osobistymi wyobrażeniami, zbyt ludzkimi oczekiwaniami, światem naszych bajek i mitów, “łatwymi wierzeniami”.

Liczne formy wiary, które wydają się wielkie i mocne, są w rzeczywistości ociążałe, zeskorupiałe, nadęte , są wielkie i mocne tylko pancerzem, za którym często kryje się lęk przed brakiem wyjścia.

Być może o wielu kwestiach religijnych, do których zdążyliśmy się przyzwyczaić, myśleliśmy zbyt pochopnie, że są “Boże”, ale one były ludzkie - i dopiero kiedy zostaną radykalnie UMNIEJSZONE, to co w nich jest naprawdę Boże, dojdzie do głosu.

Chrystus mówi: miejcie wiarę Bożą! Nie tę ludzką, która mogłaby zagubić się wśród różnych ideologii i światopoglądów naszych czasów. Boże - to znaczy niepozorne, małe, prawie niedostrzegalne w optyce tego świata.

## MR

Benedykt XVI pisał kiedyś: „Musicie wiedzieć, w co wierzycie”. To jest też chyba dość istotna sprawa, żeby rzeczywiście mieć tę wiarę Bożą, a nie ludzką.

Św. Paweł w Liście do Kolosan pisał: „Jak więc przejęliście naukę o Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie: zapuśćcie w Niego korzenie, na Nim dalej się budujcie, i umacniajcie się w wierze” (Kol 2,6-7). O to właśnie chodzi, o to „dalej”, o zapuszczanie korzeni, o pogłębianie swojej wiary. Byśmy wiedzieli, **dłaczego wierzymy, jak wierzymy, w co wierzymy**. Czy rzeczywiście wierzymy w Boga, czy tylko w nasze wyobrażenie Boga...

Dobrze tłumaczy to papież Benedykt, który napisał we wstępie do Katechizmu dla młodych: „Po Soborze Watykańskim II i w sytuacji głębokich zmian kulturowych wielu ludzi nie wiedziało dobrze, w co właściwie wierzą chrześcijanie, czego naucza Kościół i czy on w ogóle może o czymkolwiek nauczać oraz jak to wszystko pasuje do całkowicie zmieniającej się kultury. Czy chrześcijaństwo jako takie nie zdezaktualizowało się? Czy człowiek rozsądny może być dzisiaj jeszcze wierzącym? Były to pytania, które stawiali sobie także dobrzy chrześcijanie”. I dalej: „Musicie wiedzieć, w co wierzycie. Musicie pojmować waszą wiarę tak precyzyjnie, jak informatyk zna system operacyjny komputera. Musicie ją opanować jak dobry muzyk swoją partię utworu”.

Myślę, że żadne z tych słów nie straciło aktualności. Dlatego ważna jest systematycznej katecheza, nie tylko w szkole, ale później... Pan Jezus błogosławił dzieci a nauczał dorosłych. Dziś często w Kościele właściwie robimy odwrotnie: błogosławimy dorosłych, a nauczamy dzieci. Nic złego nie jest oczywiście w katechizowaniu dzieci, ale warto pomyśleć o tej drugiej stronie. Dlatego dobrą inicjatywą jest jakaś forma katechezy dla dorosłych – jak chociażby katecheza diecezjalna w 10 parafiach naszej diecezji, którą w minionym roku się rozpoczęła. Dobrze się spotkać, by pośpiewać, czy wypić herbatę, ale to za mało. Warto wykorzystać czas przede wszystkim na katechezę, na odważne stawianie pytań dotyczących Boga, wiary, Kościoła, moralności, spraw społecznych... Z rozmów z ludźmi przy różnych okazjach widzę, że wielu tego potrzebuje... tego pójsia “dalej”, “w głąb”...

Pisałeś, panie Piotrze, o tym, że nasza wiara “może nie jest zbyt MAŁA, może właśnie jest zbyt DUŻA. Rozdęta pewnikami religijnymi i ideologicznymi konstrukcjami, przywalona wieloma nagromadzonymi przez nas “zasługami religijnymi”, osobistymi wyobrażeniami, zbyt ludzkimi oczekiwaniami, światem naszych bajek i mitów, “łatwymi wierzeniami”...”. Myślę, że sporo w tym prawdy... Abp Galbas mówił kiedyś, że też chodzi o to, że Kościół wydaje się

zbyt ziemski, zbyt zajęty doczesnością, za bardzo socjalny, społeczny, czasem nawet polityczny. Jakby skapitulował wobec swojego podstawowego zadania i powołania, którym jest przekazywanie wiary i prowadzenie ludzi do życia wiecznego, a stał się ludzki i doczesny.

Wybitny szwajcarski teolog Hans Urs von Balthasar pisał lata temu: „Kościół posoborowy w dużej mierze zagubił swój mistyczny charakter. Stał się Kościołem niekończących się rozmów, organizacji, komitetów doradczych, kongresów, synodów, akademii, grup, funkcji, struktur i przebudowywania ich, eksperymentów socjologicznych, statystyk...”. Dzisiaj by pewnie te słowa powtórzył.

„Jak często trzeba tracić wiarę, urzędową, nadętą – pisał ks. Jan Twardowski – zadzierając nosa do góry, asekurującą, głoszoną stąd dotąd. Żeby odnaleźć tę jedyną, wciąż jak węgiel jeszcze zielony, tę która jest po prostu spotkaniem po ciemku. Kiedy niepewność staje się pewnością. Prawdziwą wiarę, bo całkiem nie do wiary”. /abp Galbas/

Krzysztof Napiorkowski - Wierzę (tekst; ks. Twardowski)  
<https://www.youtube.com/watch?v=5Tcsj-6WZaE>

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **X. Jezus przybity do krzyża.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Chrystus cierpi na krzyżu. Ale cierpienie wpisane jest także w nasze życie. Łatwo jest przyłgnąć do Boga, kiedy wszystko idzie dobrze. Ale co zrobić, gdy dobrze nie idzie? Gdy moja wiara napotyka trudności spowodowane na przykład cierpieniem, którego nie jestem w stanie zrozumieć, a tym bardziej wytłumaczyć czy przyjąć? Czasem jest to cierpienie duchowe, czasem fizyczne, czasem psychiczne, czasem wszystkie razem. Trudno się wierzy wtedy w Boga i Bogu...

Chodzi o sytuacje, gdy wszystko staje się gorzkie, pogmatwane, odwrócone do góry nogami, kiedy to, co powinno być – niestety nie jest, gdy u samych podstaw zostają zachwiane fundamenty wszystkiego, na czym było budowane dotychczasowe życie. Atak choroby, umieranie kogoś bliskiego, świadomość ubytku sił fizycznych, upokorzenie w pracy, zawód w miłości, zdrada przyjaciela, depresja, samotność, wykluczenie. Lista jest długa. Życie staje się jak ciemna dolina, o której mówi psalmista w poruszającym Psalmie 23. Modlitwa wydaje się wtedy martwa, wiara bezsensowna, chodzenie za Chrystusem – chodzeniem bez celu, bez sensu i bez światła. Dla wielu ludzi ciemna dolina jest koszmarnie trudna. Czasem za trudna. Nie ma co się dziwić. Tym bardziej nie należy potępiać. Trzeba zrozumieć i modlić się! Trzeba pomóc.

Nie każdy przecież w takiej sytuacji umie powiedzieć to, co Romano Guardini, człowiek bardzo wierzący: „Na Sądzie Ostatecznym nie tylko pozwolę Panu Bogu zadawać pytania, ale również sam będę pytał. (...). Zadam mu pytania, na które odpowiedzi nie jest mi w stanie udzielić żadna książka, nawet samo Pismo święte, ani żaden dogmat i urząd kościelny: przede



wszystkim to jedno pytanie: dlaczego Boże, do zbawienia konieczne są te okropnie okrutne drogi, a zwłaszcza krzywda niewinnych?”.

## PD

To mi przypomina moją ulubioną księgę z Pierwszego Testamentu, “Księgę Hioba” - poetycką opowieść o człowieku, który został totalnie odarty ze wszystkiego, co miał: majątku, rodziny, zdrowia - i to za sprawą i wolą Boga. Co więcej, na lament tego dobrego i szlachetnego człowieka, Bóg nie podał żadnego *satisfakcjonującego wyjaśnienia*, lecz wciągnął Hioba w głębię swojej tajemnicy. Tak oto Hiob wkroczył w przestrzeń, która przed nami (jeszcze) się nie otwarła. My nie wiedzieliśmy Boga twarzą w twarz i nawet nie wiemy, co te słowa oznaczają - a jeśli nawet nam się wydaje, że wiemy, to jest dowód, że naprawdę nie wiemy.

Na końcu księgi Hiob wypowiada słowa: “Dotąd wiedziałem o Tobie tylko z tego, com zasłyszał, lecz teraz oko moje Ciebie widziało”.

Każdy potrafi iść za Chrystusem, kiedy On czyni cuda, przemienia wodę w wino, rozdaje pożywienie i picie. Nietrudno jest być Jego uczniem, kiedy widzi się, jak uzdrawia chorych, przywraca wzrok niewidomym czy nawet wskrzesza zmarłych. Ilu jednak potrafi pójść za Nim na pustynię, aby tam znosić głód, pragnienie, samotność i pokusy? Ilu gotowych jest nieść za Nim krzyż, podążyć za Nim na Kalwarię, zstąpić z Nim do wnętrza piekieł? Nie potrafi tego ani dziecko, ani dorastający młodzieniec. Aby tego dokonać trzeba być dorosłym albo mówiąc inaczej – dokonując tego, dorastający staje się dorosłym.” Takie jest przesłanie księgi Hioba.

Piosenka zespołu Perfect: “Wyspa, drzewo, zamek”.

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **XI. Jezus obiecuje swoje Królestwo żalującemu łotrowi.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Po raz kolejny okazuje się, że Łaska jest kompletnie za darmo i bez żadnych zasług. Rozpaczliwy krzyk łotra - rozpaczliwy, bo czego on się mógł spodziewać w takiej sytuacji - jest wołaniem sprzeciwu wobec pustki i absurdu. Ludzki głód wiary - religioznawcy bo powiedzieli głód transcendencji - jest wpisany w człowieka, ale po stronie Boga jest inicjatywa zbawiania. I że my tak naprawdę niczego nie musimy robić. Chrześcijaństwo polega na przyjęciu łaski przez wiarę i na wdzięczności. Z niej potem wynika reszta, z moralnością włącznie. Oczywiście, Kościół wielokrotnie bał się o tym mówić, żeby nie wywołać postawy „hulaj dusza, piekła nie ma”. Jedną z atawistycznych funkcji religii było stanowienie fundamentu moralności. Tak wolno, a tak nie wolno. Dlaczego? Bo tak mówi Bóg. A na lekcji religii, pierwsze, czego uczą się dzieci na pamięć jest: “Bóg za dobre wynagradza, a za a za złe karze”.

Nie, tego nie ma w Ewangelii!!!

Bo to nawet nie jest nauczanie Kościoła, to zupełnie przypadkowa rzecz, która w Polsce stała się jakimś kluczem do nauczania religii. Straszny jest taki obraz Boga.

W chrześcijaństwie jest Paweł, który pisał, że „wszystko mi wolno”. Mamy przykazanie miłości Boga i bliźniego, które jest niesamowicie niekonkretne. **Wymaga nieustannej osobistej interpretacji.** I ono nie jest spełnialne: zawsze da się powiedzieć, że można więcej. To wszystko jest trudne właśnie dlatego, że jest areligijne. W mechanizmie religijnym składamy ofiarę zgodnie z określonymi przepisami i spodziewamy się określonego skutku, np. powstrzymania gniewu Bożego. Złożę ofiarę z kury i skończy się pomór świń. Odmówię pompejanek i dziecko wyzdrowieje. Zbiorę 9 pierwszych piątek i mam Boże Miłosierdzie. Ta nieustanna osobista interpretacja w modlitwie, czytaniu, przemyśleniu, kontemplacji to proces (często bardzo bardzo długi), który buduje pewną masę krytyczną, prowadzącą do wniosku: chcę z Nim być!!!

Bo do tego sprowadza się wiara. Chcę z Nim być, w związku z tym chcę też żyć w sposób, o którym On mówi.

## MR

Co do zasady, to się zgadzam z opinią na temat tej wspomnianej przed chwilą prawd wiary... "Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze". Jednak ostatnio zaciekała mnie refleksja ks. Wojciecha Węgrzyniaka, znanego krakowskiego rekolekcjonisty. Wydawać by się mogło, że opinia całkiem odmienna, ale czy na pewno? Niech trochę sprowokuje i skłoni do przemyśleń.

Pozwolę sobie przytoczyć ją niemal w całości: „Mało jest tak prawdziwych zdań o Bogu jak to, że jest „On sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza a za zło karze.” Można się spierać o ilość głównych prawd wiary, można się spierać w ogóle o kryterium klasyfikacji prawd wiary, ale jeśli ktoś czyta Pismo Święte, jeśli ktoś czyta Ewangelię bez uprzedzeń i własnych projekcji, to ta prawda o Bogu będzie mu się jawić jako jak najbardziej oczywista. Jeśli jesteśmy stworzeni na obraz Boży i podobieństwo, jeśli mamy naśladować Boga i uważamy, że On nie jest sędzią sprawiedliwym, zamknijmy wszystkie sądy, wypuśćmy wszystkich morderców, przestańmy karać za zło. I wtedy zobaczymy, czy świat jest bardziej boski. Mówić, że Bóg nie jest sędzią sprawiedliwym, to napluć w twarz wszystkim ofiarom, które za życia nie zaznały sprawiedliwości i przybić piątkę oprawcom, których nikt nie złapał. Mówić, że Bóg nie wynagradza za dobro, to wyśmiać wszystkich, którzy walczą o to, żeby nawet w najgorszych sytuacjach zachować się jak trzeba. Mówić, że Bóg nie karze za zło, to powiedzieć Jezusowi, że jest kłamcą, kiedy mówi o tych, którzy są tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Chciałbym, żeby wszyscy byli zbawieni, ale nie chciałbym, żebyśmy zakłamywali obraz Boga. No chyba, że naprawdę wierzymy, że od samego mówienia o tym, że rak nie jest śmiertelny, ludzie przestaną umierać”. I dodaje: „Była też próba ułożenia nowej formuły: „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza a na nasze zło ma lekarstwo”. Jeśli komuś to pomaga, to nie ma problemu. Ale dla mnie usłyszeć od policjantów, że mandat nie nazywa się już karny tylko leczniczy, naprawdę nie zmienia niczego”.

„A problem w głównej mierze tkwi pewnie w rozumieniu słowa „kara”. Dla mnie, jak i dla wielu innych „kara” to jest po prostu konsekwencja. Są konsekwencje złamania prawa naturalnego (wkładam rękę do wrzątku), są też konsekwencje złamania innych praw (stąd mandat karny). Zdanie Bóg za dobre wynagradza a za zło karze jest stwierdzeniem, że Bóg sprawiedliwie urządził świat i wszystko ma swoje konsekwencje. Wielu jednak rozumie dzisiaj

słowo „kara” jako objaw zemsty, czy emocjonalnej reakcji, stąd nie chcą takiego Boga. W języku polskim słowo „kara” używa się na wiele sposobów i wcale nie jest określeniem zemsty. Prawo karne to nie prawo mściwe. Mandat karny to konsekwencja złamania prawa. Są kary w prawie kościelnym jest nawet i rzut karny. O karze mówi Jezus, chociażby w Kazaniu na Górze: „A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego” (Mt 5,22)”.

Można wiele zarzucić tej refleksji, jednym z zarzutów jest to, że mówienie o karze powoduje, że ludzie służą Bogu tylko ze strachu. I na to odpowie ks. Węgrzyniak: „Nie zgodzę się z tym, jako generalną zasadą. To jest pewnie sprawa indywidualna. Osobiście z jednej strony chociaż od dziecka znałem prawdę wiary, o Bogu który nagradza i karze, nigdy nie wpływało to na myślenie, że Bóg nie jest miłością. Od dziecka dorastałem w świecie, gdzie były kary i nagrody. Bałem się czasem rodziców, czasem nauczycieli, czasem milicjantów, czasem obcych, czasem Boga, ale to nie przeszkadzało doświadczyć z ich strony miłości i troski. To, że wiem, że mogę znaleźć się w piekle, wcale nie oznacza, że ze strachu nie odchodzę do Boga! Kocham Go, doświadczam Jego miłości, jestem nawet pewny zbawienia (zgodnie z katolicką nauką), pomimo świadomości ewentualnej kary, konsekwencji, niebezpieczeństwa, czy jak kto to nazwie!”

Właściwie to dochodzimy do tego samego, że najważniejsza jest relacja z Nim! Ale o tym w kolejnej stacji...

*Któryś za nas cierpiał rany...*

## **XII. Matka i umiłowany uczeń pod krzyżem Jezusa.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Kiedy rozważamy tę stację drogi krzyżowej, to widzimy, że – pomimo wielkiego zamieszania na Golgocie – w zasadzie cała scena odbywa się w ciszy... Ciszę tę przerywa jedynie głos Jezusa skierowany do Matki, a następnie do Jana.

Bardzo lubię fragment wywiadu z amerykańskim trapistą Thomasem Keatingiem. Podczas gdy inni z wielką ekspresją, w wielu słowach opowiadali o tym, jak poznać Boga, to Keating odpowiedział krótko: Sit down and shut up / usiądź i zamknij się.

Potrzebujemy ciszy, bo cisza to cudowna przestrzeń, w której nie można niczego pomylić. Czasem trzeba się po prostu zamknąć. Komunikacja za pomocą słów często prowadzi do nieporozumień, ponieważ te same słowa możemy rozumieć w zupełnie inny sposób. Cisza natomiast sprawia, że wystarcza zwykła obecność. W tej przestrzeni również dokonuje się komunikacja. Coś płynie, coś się dzieje. Niestety nasz rozum nie bardzo sobie daje z tym radę i próbuje przejąć kontrolę.

Z tego powodu tak często w komunikacji kładziemy akcent właśnie na słowa, gesty, mowę ciała i tak dalej. I chociaż są nam one bliskie, nie sprawdzą się w komunikacji z Bogiem. Może przyjść nam na myśl obraz dwóch przyjaciół, którzy nie potrzebują słów, by się rozumieć.

Cisza, która między nimi zapada, nie jest niezręczna. Ale bliskość nie urodzi się z dnia na dzień. Jest owocem przebytej drogi, wspólnego przebywania, poznawania się w różnych okolicznościach i doświadczeniach. Podobnie jest w relacji z Bogiem. Nieraz przez długi czas zmagamy się z różnymi obrazami Boga. Tak dochodzimy do pierwszego przykazania dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Bardzo istotne w tym zdaniu jest również to, że nie wolno nam posiadać „własnego obrazu Boga”. Boga musimy spotkać twarzą w twarz, w sposób bezpośredni, a nie dzięki obrazom. W katolickim przekazie Dekalogu nie ma tego elementu. Tradycja protestancka do tego wróciła, ale zrobiła to w sposób spłaszczony, koncentrując się na wizerunkach. To byłoby zbyt proste... Najtrudniejsze do przezwyciężenia w spotkaniu z Bogiem są nasze mentalne obrazy Boga.

Wspomniany ojciec Keating w swojej książce pisze o modelu zachodnim i biblijnym. Pierwszy z nich zakłada, że Bóg znajduje się daleko, a ja jestem poza Bogiem. W związku z tym muszę starać się o Jego przychylność, zasługiwać na Jego miłość i tak dalej. Jest to nie do zrobienia. Dopiero perspektywa biblijna pokazuje, że jest zupełnie odwrotnie. Ja jestem w Bogu, a Bóg we mnie. Moje prawdziwe "ja" jest zanurzone w Bogu. Posługując się Thomasem Mertonem, tym prawdziwym "ja" jest "Bóg we mnie", to miejsce ukryte, "izdebka" o której mówi Jezus. Okazuje się, że ja już nic nie muszę robić, żeby to zyskać, bo to już jest. I co więcej, nie mogę tego stracić. Tracę co najwyżej dobre samopoczucie i kontakt z tym wewnętrznym doświadczeniem. Dzieje się tak, kiedy pojawiają się przeszkody - modele i obrazy Boga z przeszłości - to, co Keating nazywa "ludzka kondycja". Ona zawsze będzie mi towarzyszyć. Koncentrując się na niej, próbując porządkować swoje sprawy zewnętrzne i moralne, i tak niczego nie osiągnę. To zadanie przekracza ludzkie zdolności. **Dopiero zadbanie o nasze wnętrze sprawi, że również to, co zewnętrznie stanie się piękne.** /o. Wojciech Drażek CMM/

## PD

Bardzo się cieszę, że taki nacisk na kontemplację i wyciszenie przyszedł w naszych rozważaniach w stacji z Maryją. Mówi się o niej "pierwsza wierząca". To nie znaczy w żadnym razie, że przedtem ludzie byli jakoś niewierzący i Maryja utworzyła nam drogę do wiary. Zwróćmy uwagę na wątki maryjne w Nowym Testamencie. One są zapisane na podstawie tego, co Maryja mówiła św. Łukaszowi i św. Janowi. I nie mówiła o jakichś zwyczajnych rzeczach, jak to Jezus dorastał, co lubił itd. Podawała momenty z życia Jezusa dla niej zagadkowe, inne, tajemnicze: zwiastowanie, narodzenie z hołdem pasterzy i mędrców, zdumiewające słowa Symeona i Anny przy ofiarowaniu, tajemnicze oświadczenie dwunastoletniego Jezusa w świątyni, odmowa powrotu do domu, gdy z całym klanem rodzinnym próbowała Go odciągnąć od nauczania. No i Droga Krzyżowa ze śmiercią Syna. Za każdym razem stawała przed jakąś tajemnicą, której do końca nie rozumiała i musiała się z nią zmierzyć.

I u Łukasza właśnie pada to kluczowe dla mnie stwierdzenie: "Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu"

Ciekawe, że gdy Ewangelia mówi o Maryi, iż „zachowywała i rozważała”w swoim sercu opisywane wydarzenia, to padają tam greckie słowa *syntereo i symballo*. Maryja wewnętrznie *zbierała i łączyła* w sobie wszystkie te sprawy, zatrzymywała je w sobie, aby

uchronić przed zapomnieniem. Nie ma tu buntu, zagadywania sytuacji, próby jakiejś szybkiej interpretacji, pochopnych decyzji. Ona nie zagłuszała dręczących pytań aktywizmem. Maryja dawała sobie i Bogu czas na kiełkowanie ziarna wiary. Wiary jako pewnego procesu, który powinien dojrzeć we wnętrzu i którego mam prawo jeszcze nie rozumieć.

W rozwoju duchowości potrzeba zejścia głębiej, na poziom ciszy. Tam się rodzi przebudzenie osobiste, a także odnowa Kościoła. Reforma struktur kościelnych jest oczywiście konieczna. Ale znacznie ważniejsza – i zapewne jeszcze trudniejsza – jest zmiana mentalności: rozpowszechnienie wśród wierzących umiejętności trwania w ciszy, milczenia i słuchania

*Któryś za nas cierpiał rany...*

### **XIII. Jezus umiera na krzyżu.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Chcę wrócić tu do wypowiedzi Tomasza Terlikowskiego ze stacji z Judaszem: “Pismo Święte nie jest martwą literą, ale w każdym pokoleniu może i powinno być czytane na nowo. Kościół nie ma zaś być jedynie stróżem martwej doktryny, odpowiedzi, które przed wiekami zostały udzielone, lecz pozostawać ma żywą wspólnotą, która wciąż na nowo odczytuje pewne historie, stawia pewne pytania, udziela nowych, bo pogłębionych przez odkrycia naukowe czy teologiczne, odpowiedzi. “

Jak możemy dziś odczytywać śmierć Jezusa na krzyżu, wiedząc, że krzyża nie dano nam jako amuletu na szczęście w naszych wojnach ani jako magicznej ochrony przed nieszczęściem. Krzyż jest wyrażeniem paradoksu, który jest w centrum wiary chrześcijańskiej: paradoksu, który mówi, że wiele zwycięstw to w rzeczywistości porażki, a wiele porażek to zwycięstw.

Cyklicznie wiara Kościoła przechodzi w swojej historii kryzysy i reformy, i my prawdopodobnie stoimy w centrum takiego właśnie okresu.

Spróbujmy zrozumieć ten proces przez historię Wielkanocy: miejmy odwagę wielu rzeczom w naszym Kościele, wierze i teologii pozwolić umrzeć, przejść doświadczeniem Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty - bądźmy otwarci na niespodziankę wielkiej przemiany, nowego życia. “Oto czynię wszystko nowe” (AP 21,5) - oto język naszego Boga.

Jedno z najgłębszych ujęć sensu Stacji XIII Drogi Krzyżowej: człowiek Jezus, aczkolwiek sposobem swego istnienia równy Bogu, nie trzymał się tego kurczowo. Wydał sam siebie, przyjął sposób istnienia człowieka, człowieka służącego, poniżył sam siebie, przyjął także potępieńczą śmierć - i dlatego Bóg Go wywyższył ponad wszystko.

### **MR**

Nawiązując do myśli Terlikowskiego. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi, może trochę przy tym zaskakując: „Wiara chrześcijańska nie jest „religią Księgi”. Chrześcijaństwo jest religią Słowa Bożego: Słowa niespisanego, lecz Słowa Wcielonego i żywego. Aby słowa

Pisma Świętego nie pozostawały martwą literą, trzeba, by Chrystus, wieczne Słowo Boga żywego, przez Ducha Świętego oświecił nasze umysły, abyśmy „rozumieli Pisma” (Łk 24,45)”. I dalej fragment z Listu do Hebrajczyków: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca”.

Biblia to żywe słowo, i 2000 lat temu i dziś bardzo aktualne i niezwykle celne... pod warunkiem, że będziemy słuchać Ducha...

Przyjdź, Duchu Święty,  
przemień nasze wewnętrzne napięcie  
w święte odprężenie.  
Przemień nasz niepokój  
w kojącą ciszę.  
Przemień nasze zatroskanie  
w spokojną ufność.  
Przemień nasz lęk  
w nieugiętą wiarę.  
Przemień naszą gorycz  
w słodycz Twojej łaski.  
Przemień mrok naszych serc  
w delikatne światło.  
Przemień naszą obojętność  
w serdeczną życzliwość.  
Przemień naszą noc  
w Twoje światło.  
Przemień zimę naszych dusz  
w Twoją wiosnę.  
Wyprostuj nasze krzywe drogi,  
wypełnij naszą pustkę,  
oczyść nas z pychy,  
pogłębij naszą pokorę,  
rozpal w nas miłość,  
Zgaś w nas zmysłowość.  
Spraw, abyśmy widzieli siebie  
jak Ty nas widzisz.

*Któryś za nas cierpiał rany...*

#### **XIV. Jezus zdjęty z krzyża i złożony do grobu.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie...*

Jezus złożony do grobu. Pozostał pusty krzyż. Abp Galbas kilka lat temu w Wielki Piątek mówił, że krzyż Jezusa pokazuje nam, jak cierpliwa jest miłość. „Cierpliwość to jest „długi oddech”, tyle dosłownie znaczy hebrajskie słowo oznaczające cierpliwość. Jak jestem

zdeenerwowany mam <<krótki oddech>>. Jest on wtedy pospieszny i rwany. Długi jest wtedy, gdy jest pokój, opanowanie. To jest właśnie Chrystus na krzyżu! Cierpliwość nas uratuje! Cierpliwość uratuje dziś Kościół. To, że patrząc na Ukrzyżowanego, pomimo trudności, a nawet prześladowań, kryzysów i bied, będzie umiał cierpliwie głosić Ewangelię, iść śladami Pana, pokazywać na Niego, cierpliwie także oczyszczać się z tego wszystkiego, co w Kościele nie jest z Bożego ducha. Kościół dzięki cierpliwości będzie mógł trwać mocno w wyznawaniu wiary. Cierpliwości nieustannie, od nowa uczymy się od Tego, który sam jest Cierpliwością. Uczniowie Go zawiedli, ale On ich nie zostawił. Po swojej męce cierpliwe będzie ich zbierał i cierpliwie będzie ich nadal kochał. Tych słabych połamane. (...) Tyle razy w historii Kościół zawiódł Chrystusa, a On ciągle z Kościołem jest. Cierpliwie. On, Chrystus, nigdy nie zawiódł Kościoła. Cierpliwość, której przykład daje nam Chrystus Pan, uratuje nas: niejeden trzeszczący związek, niejedną relację, niejedno powołanie, niejedno kapłaństwo. Niejedno życie”.

## PD

“Cierpliwość wobec innych jest miłością,  
cierpliwość wobec samego siebie jest nadzieją,  
cierpliwość wobec Boga jest wiarą”

ADEL BESTAVROS

I tak niektórzy główną różnicę między wiarą a ateizmem dostrzegają właśnie w cierpliwości. Ateizm i religijny fundamentalizm oraz entuzjazm zbyt łatwej wiary są uderzająco podobne w tym, jak szybko potrafią uporać się z tajemnicą, którą nazywamy Bogiem.

Z tajemnicą człowiek nigdy nie może się “uporać”. Tajemnicy - w odróżnieniu od problemu - nie można zdobyć; trzeba cierpliwie przebywać w jej progu i trwać w niej. Nosić ją - jak powiedziałem w stacji XII o Matce Jezusa - w sobie, w sercu; pozwolić jej tam dojrzewać i przez nią pozwolić dojrzewać sobie samemu.

Zatem tak zwane “spotkanie z Bogiem”, nawrócenie to w ogóle to nie koniec drogi. Wiara jest KONTYNUACJĄ, przypomina na tym świecie niekończącą się drogę. Prawdziwe poszukiwanie religijne w naszym życiu tu, na ziemi, nigdy nie może skończyć się tak, jak kończy się znalezienie i posiadanie jakiegoś przedmiotu - nie zmierza bowiem do żadnego przedmiotowego celu lecz do serca Tajemnicy, która jest niewyczerpana, która nie ma dna.

Może interpretacją tej ostatniej stacji - złożenie do grobu - mogłoby być uświadomienie, że tym grobem jesteśmy MY. Bo w nas ma się dokonać Zmartwychwstanie. Również krzyże na ścianach naszych świątyń i domów inspirują nas do tego, aby iść i swoim życiem dopowiedzieć to wydarzenie!

Amerykański religioznawca Reza Aslan dowodzi, że w naszych mózgach został złożony tzw. impuls religijny, który ludzi pchnął do wiary, do koncepcji Boga czyli Rzeczywistości

radykalnie przekraczającej nas i nasz świat, a instytucjonalne religie są jedynie wyrazem, ekspresją tego, co znajduje się w nas naturalnie.

Dla mnie to jest jakaś wewnętrzna tkwiąca w nas moc, która trzyma mnie przy życiu.

Dlatego na koniec naszej Drogi Krzyżowej, biorąc pod uwagę, że jest to już DZIESIĄTY raz, jak mam możliwość układać te rozważania, pozwolę sobie na akcent osobisty.

Moje odkrycie: pieśniarz Jonathan Roy w swojej przejmującej balladzie śpiewa, że to, co jest dla niego impulsem i siłą to WEWNĘTRZNY OGIEŃ. Chcę zwrócić Waszą uwagę na powtarzającą się wręcz wykrzyczaną frazę: TEN OGIEŃ TRZYMA MNIE PRZY ŻYCIU.

Dzięki za Waszą cierpliwość i tolerancję - już dziesiąty raz

*Któryś za nas cierpiał rany...*

Piosenka: Jonathan Roy *Keeping me alive*.